

Teksty Drugie 2010, 1-2, s. 153-158



Literaturoznawstwo wyczerpania?

Andrzej Szahaj

Andrzej SZAHAJ

Literaturoznawstwo wyczerpania?

Czym jest literatura? Ocaleniem.

Schyłek lat sześćdziesiątych XX wieku. Miasto B., ulica Poznańska, numer 28. Stara kamienica, podwórko – studnia, trzepak. Byle jak powtykane kamienie brukowe sterczą z ziemi. Tynk odpada od ścian wielkimi kawałami, to dobrze, będziemy go używać jako broni w porachunkach międzypodwórkowych. W pokoju, który przypada mi w udziale jest zawsze ciemno. Nie odsłaniam zasłon. Czytam. Lubię czytać. Biegle czytam, już wtedy, gdy mam pięć lat. Zawsze szybko. Nerwowo. Niecierpliwie obracam strony. Tak już zostanie. Gdy jestem w pierwszej klasie szkoły podstawowej mamy wizytację. Przychodzi Pan z kuratorium. Nasza Pani szuka kogoś, kto mógłby coś przeczytać Panu wizytatorowi. Klucząc między ławkami i udając namysł wybiera mnie. Czytam z czytanki, a zaraz potem Pani kładzie przede mną egzemplarz „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, najpopularniejszej gazety w moim mieście. Czytam szybko, bardzo szybko, superszybko. Tryumf w oczach Naszej Pani, gdy patrzy na wizytatora, lekki uśmiešek. Proszę, proszę, kiwa głową wizytator. W klasie mam kłopot z nawiązywaniem znajomości, wszystko przez to, że jestem chorobliwie nieśmiały. Moja ultraszybkie czytanie wzbudza szacunek, staję się ważny.

Gdy jestem na naszym podwórku, nie mogę używać zbyt wielu słów. Mówić zbyt kwieście. Tak nie mówią bohaterowie westernów, raczej cedzą słowa. Robimy to samo, popluwając jeszcze od czasu do czasu. Zresztą niektórzy z nas, choćby chcieli mówić potocznie, nie potrafią. W ich domach rozmawia się językiem skąpym słownikowo, ale dosadnym. Jest nas dziesiątka. Chłopcy. Są i bracia K. Najstarszego właściwie nie znam, wychodzi z więzienia tylko na przepustki. Za to z Andrzejem i Markiem się przyjaźnię. Mówią o nich, że to chuligani. Nie wiem,

Wyznania

może to i prawda, fakt – biją się chętnie i dobrze. Z książek jednak wiem, że najwięksi bandyci na Dzikim Zachodzie okazywali się bohaterami. Tego się trzymam. Wierzę, że Andrzej i Marek nimi są. Nie lubią tych, którzy uczą się dobrze. A ja uczę się dobrze, bardzo dobrze. Trzymamy się jednak razem. Wiem, jak z nimi rozmawiać, wiem, co czują, wiem dlaczego udają, że trzeba być twardym. Z książek. Jestem z nimi od rana do wieczora, a jednocześnie obok nich. Jedno ja we mnie jest równym chłopakiem z podwórka, który nie pęka i swój honor ma, drugie ja to obserwator, który analizuje i widzi, że to wszystko gra. Gdy łądują w poprawczaku i wychodzą na przepustki, spotykamy i się gadamy, jak zawsze. Wszak niejedną wspólnie bitwę przetrwaliliśmy i niejeden mamy za sobą znak pokoju. Gdy solidnie podrastamy, Marek staje się królem dzielnicy. Z książkami pod pachą mijam narożny bar „Mocca”, wypada z niego czterech osiłków, dostanę, bo jestem inteligencik, to widać. A ręce wszak same się rwą, aby wymierzać ludową sprawiedliwość. Mocne kopniaki rozpędzają ich na cztery strony świata, a znajomy mi z dzieciństwa głos, mocno ubarwiając swą wypowiedź zwrotami powszechnie uważanymi za niecenzuralne, informuje bojowników słusznej sprawy, że temu gościowi włos nie może spaść z głowy. Marek ujawnia swą szlachetność, jest dokładnie tak, jak miało być i jak było. Wiedziałem, że jest dobry i tylko się tego wstydzi. Z książek.

Gdy zamykają filię biblioteki publicznej na pobliskim pl. Poznańskim, muszę chodzić na wzgórze nazwane oficjalnie Wzgórzem Dąbrowskiego. Dla mnie jest raczej wzgórzem strachu. Rządzi nim niepodzielnie banda siedmiu braci zwanych, jakżeby inaczej – Zgórzakami, tłuczemy się z nimi od czasu do czasu. Dostanę jeszcze bardziej, gdy przyznam się, że urodziłem się, tak jak oni, w tej najgorszej dzielnicy miasta, naszej miejscowej Pradze, Orunii, Dębowej Górze, Bałutach... ale zdradziłem (urodziłem się w pięknym miejscu, najpiękniejszym na świecie, przekonuje mnie o tym głos redaktora Nowakowskiego, który z dalekiego Monachium mówi do mnie, chętnie tego słucham, choć radio strasznie trzeszczy, że źródło radości i światła bije właśnie tu, miejscu i jego urodzin...). Idę jednak. Mając już w rękach swój łup, zbiegam szybko ścieżkami przez lasek, nie oglądać się, nie oglądać się. W domu nie zdejmuję nawet kurtki, szkoda czasu. Przecież zaraz się dowiem, co stało się z Tomkiem na wojennej ścieżce, jak zginął ostatni Mohikanin i dlaczego na stacji chandra unyńska, gdzieś w mordobijskim powiecie telegrafista Piotr Płaksin nie umiał grać na klawirze...

Moim przyjacielem z podwórka kończą różnie. Bracia K. w więzieniach, bracia J. na studiach. Bartek, złodziej miejskich kur (było ich w środku dużego miasta sporo...), bardzo się lubimy, znika mi z oczu przy okazji kolejnej odsiadki w poprawczaku. Gwidon, przyjaciel najbliższy, ucieka do miasta G., studiuje handel zagraniczny. Czasem pomagam mu odnaleźć ojca alkoholika i wytargać go na poddasze, gdzie mieszkają. Jest ich razem siódemka, na poddaszu jest nisko, nie można się wyprostować. Ojciec Gwidona, gdy nie pije zabiera nas czasem na ryby. Ciepły człowiek, łatwo płacze. Przy ognisku gadamy o wszystkim, o książkach też. Jest w nich o dalekich światach, dalszych niż jezioro pod Ż., gdzie całą noc

Szahaj Literaturoznawstwo wyczerpania?

pilnujemy wędek zarzuconych na węgorku. Chcielibyśmy z Gwidonem tam pojechać. Ale jest rok 1970 i światowa reakcja znów podnosi głowę, a zachodni Niemcy rewanżyści tylko czekają na chwilę naszej słabości. Na razie znamy jedynie nazwy stolic wszystkich państw świata. I wiemy o tym, że ryby śpiewają w Ukajali. Z książek.

*

Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że nie istnieje żadna istota literatury. Jest ona zbiorem praktyk kulturowych identyfikowanych w określonej wspólnocie jako posiadające swoją odrębność wobec innych praktyk. Przy czym zarówno treść owych praktyk, jak i sama ich odrębność jest czymś względnie historycznym i kulturowym. W tym sensie literatura to zespół konwencji, które mają swój sens tylko na gruncie określonej kultury pojmowanej jako zbiór przekonań powszechnie podzielanych w danej wspólnocie, dotyczących ontologicznego, epistemologicznego i aksjologicznego wymiaru świata, a także sposobów radzenia sobie ze środowiskiem (w szerokim tego słowa znaczeniu). W konwencji te wpisany jest mechanizm samoprzekraczania, który powoduje, że literatura podlega zmianom, zarówno w wymiarze treściowym jak i formalnym.

Innowacyjność literatury jest jednym z najważniejszych mechanizmów zmienności, z jakim mamy do czynienia w kulturze, a szczególnie w kulturze zachodniej. Jej istota polega na pojawiających się w niej nowych propozycjach ideowych oraz estetycznych stanowiących mutacje kulturowe, które w sprzyjających warunkach mogą ulec upowszechnieniu, prowadząc do zmiany całej kultury lub też do ustanowienia w jej obszarze nisz kulturowych – wspólnoty osób, dla których poszczególne dzieła literatury mogą grać rolę inspirującą w wymiarze indywidualnego projektu życiowego. Mutacje owe powstają jako rezultat majsterkowania zastanym materiałem kulturowym, w wyniku którego z elementów już znanych powstaje coś nowego. Każdy udany rezultat takiego majsterkowania jako nowy element owego „materiału kulturowego” staje się możliwym przedmiotem nowego majsterkowania. W ten sposób, choć w kulturze nie powstaje nic absolutnie nowego (zawsze jest jakaś inspiracja), pojawia się jednak nowość.

Zbieg szczególnych okoliczności powoduje, że literatura zachodnia stała się znakomitym narzędziem pluralizacji światopoglądowych wyobrażeń dobrego życia i dobrego społeczeństwa. Uzyskana w jej wyniku świadomość wielości projektów możliwych sposobów istnienia (indywidualnego i wspólnotowego) stała się jednym z elementów kulturowego bogactwa Zachodu. Jej treść etyczna doprowadziła z kolei do uwrażliwienia na możliwe warianty występowania ludzkiego bólu, upokorzenia, wykluczenia, odmienności, idiosynkratyczności, przyczyniając się w ten sposób do postępu moralnego. Spotęgowała ona także odczucie ambiwalencji wszystkich rzeczy dotyczących ludzkiego życia, co miało na ów postęp szczególnie wpływ, pozwalało bowiem immunizować wielu na pokusy jednoznacznych odpowiedzi na ważne pytania. Przygotowała w ten sposób grunt pod pluralizm

Wyznania

światopoglądowy i polityczny, który mógł być zakorzeniony w literacko poświadczonych i przeżycionych wariantach dobrego życia i dobrego społeczeństwa. Literatura była i jest laboratorium myślenia, w którym można zaprojektować i wypróbować różne warianty wspólnotowego i indywidualnego istnienia; jednym z najważniejszych mechanizmów społecznego i jednostkowego uczenia się, wehikułem zmiany kulturowej.

Poznanie literatury jest też poznawaniem drugiego człowieka, w dwóch wymiarach: jako przedstawiciela jakiejś określonej kultury (subkultury) a zarazem jako kogoś odrębnego. Od pewnego momentu (romantyzmu?) otwieranie oczu na ową odrębność, idiosynkratyczność stało się specjalnością literatury i chwała jej za to.

Czytanie literatury pozwala również na werbalizowanie przesądzeń kulturowych (*tacit knowledge*), które stanowią większą część przekonań kulturowych jako takich, bądź na ich intuicyjne przyswajanie. Z kolei metodyczne badanie literatury znane jako literaturoznawstwo jest elementem jednego wielkiego przedsięwzięcia: nauk o kulturze. Jego zadaniem jest werbalizowanie obecnych w kulturze wyobrażeń literackości oraz projektowanie ich ewentualnych nowych wariantów. Owo werbalizowanie, czy inaczej rekonstruowanie, to element głównego zadania wszystkich nauk o kulturze, wszystkie one starają się uczynić jak najwięcej przesądzeń kulturowych składających się na wiedzę milczącą danej społeczności jawnymi, po to, aby lepiej zrozumieć ludzkie działania lub ewentualnie po to, aby zaprojektować i wdrożyć w życie jakieś nowe warianty przekonań kulturowych, a w rezultacie tego i nowych działań. W tym ostatnim sensie najbardziej twórcze aktywności literaturoznawstwa nie różnią się swym znaczeniem, a czasem i rangą od najbardziej twórczych wariantów działalności artystycznej. I w jednym i w drugim przypadku chodzi o poszerzanie zakresu przekonań składających się łącznie na to, co zwie się kulturą, dokonywane przez twórcze przekształcanie (poszerzenie zakresu) przekonań dotąd respektowanych lub akceptowanych. Dokładniej rzecz ujmując literaturoznawstwo jest zarazem działalnością artystyczną, gdy czyni to ostatnie, jak i aktywnością kulturoznawczą lub antropologiczną, gdy wspomniane przekonania tylko werbalizuje. Wziąwszy pod uwagę ten drugi jego aspekt można zauważyć, że każda z metod literaturoznawstwa jest *de facto* zapisem jakiegoś zespołowego wariantu prowadzenia takiej działalności kulturoznawczej (zapisem stanu świadomości jakiejś wspólnoty interpretacyjnej”, by użyć sławnego wyrażenia Fisha), uwrażliwiający na jedną z istotnych cech kultury (np. biografizm na konieczność indywidualnej realizacji dominujących wzorów kultury i zakresu możliwych odchyłeń od owego wzoru uznawanych w danej epoce za możliwy jeszcze do tolerowania, hermeneutyka – na konieczność uwzględnienia faktu istnienia większości przekonań kulturowych w stanie skrytości i niemożności ich jednoczesnego uświadomienia, strukturalizm na sieciowy charakter przekonań kulturowych, *reader-response criticism* – na wynikający z istnienia przesądzeń kulturowych konstruktywistyczny wymiar wszelkiego czytania i interpretacji).

Czy w literaturoznawstwie pojawią się jeszcze metody nowe? Sądzę, że raczej tylko jako kombinacje metod starych. W pewnym sensie bowiem w l i t e r a -

Szahaj Literaturoznawstwo wyczerpania?

t u r o z n a w s t w i e w s z y s t k o j u ż b y ł o. Jeśli uznamy (w dużym uproszczeniu), że głównymi elementami każdego podejścia literaturoznawczego jest autor, tekst, kontekst pisania i czytania oraz czytelnik, to musimy zauważyć, że literaturoznawstwo przećwiczyło już wszystkie warianty swej metodologicznej wyobraźni: przeszło od „literatury w autorze” (biografizm, psychologizm), „literatury w tekście” (strukturalizm), „literatury w społeczeństwie” (marksizm), aż do „literatury w czytelniku” (*reader-response criticism*). Wszystkie skrajności zostały wyartykułowane. Pozostaje zatem eklektyzm lub wierność jednej metodzie, ale ze świadomością jej ograniczeń. W tym sensie można dziś wciąż jeszcze być np. fenomenologiem i myśleć o badaniu literatury tak, jak myślał o nim Roman Ingarden, ale trzeba przygotować sobie dobre argumenty przeciwko koncepcjom, które to podejście dyskredytują; można być wciąż strukturalistą, ale z pełną świadomością krytyki, z jaką przeciwko strukturalizmowi wystąpił poststrukturalizm czy *reader-response criticism* itd. Przywiązanie do jednej metody, bez znajomości metod innych oraz argumentów zgromadzonych przeciwko metodzie własnej, może być teraz uznane za dogmatyczne zaślepienie o korzeniach światopoglądowych lub za poznawczą naiwność.

Być może wzorem filozofii, którą klasyfikuje się jako przedkrytyczną (przedkantowską) i pokrytyczną (pokantowską) można by też mówić o literaturoznawstwie przedkrytycznym (monometodycznym, autonomicznym) i literaturoznawstwie pokrytycznym (wielometodycznym, nieautonomicznym). To pierwsze nie dostrzegałoby nie tylko zasadności istnienia wielości uprawnionych metod literaturoznawczych, ale także faktu zajścia „przewrotu kopernikańskiego w literaturoznawstwie”, tego, że każde czytanie, badanie, interpretowanie jest zarazem konstruowaniem. To drugie wszystko to dostrzegając, świadczyłoby o wejściu literaturoznawstwa na najwyższy poziom możliwej samoświadomości metodologicznej oraz aksjologicznej (etycznej i politycznej), na zakończeniu procesu jego przechodzenia od bytu w sobie do bytu dla siebie.

Wzorem sztuki postmodernistycznej literaturoznawstwo musi odejść od linearnej wizji rozwoju swych metod, według której każda następna była nie tylko przewyciężeniem poprzedniej (fenomenologia psychologizmu, hermeneutyka fenomenologii, strukturalizm hermeneutyki, poststrukturalizm strukturalizmu, a *reader-response criticism* poststrukturalizmu), ale i krokiem w kierunku poznania całej Literaturoznawczej Prawdy. W tym sensie literaturoznawstwo weszło w okres postawangardowy (postmodernistyczny), tak jak to uczyniła wcześniej sztuka. Owocuje to uznaniem trwałości pluralizmu metodologicznego i zgodą na eklektyzm jako jedną z prawomocnych postaw metodologicznych oraz uznaniem faktu uwikłania literaturoznawstwa w kontekst etyczny, a nawet polityczny. Być może wzorem sztuki postmodernistycznej pojawi się także miejsce na ironiczną grę z tradycją, pastisz literaturoznawczy, czy „podwójne kodowanie”. W każdym razie na pytanie z jednego ze zjazdów polonistycznych: co nam zostało z poszczególnych metod literaturoznawczych (psychoanalizy, fenomenologii, strukturalizmu itd.)? trzeba odpowiedzieć: wszystko i... nic. Wszystko, gdyż żadna z nich nie może zo-

Wyznania

stać raz na zawsze odesłana do lamusa, nic, gdyż żadna nie może zająć pozycji Metody, do której prawo sobie rościła.

Literaturoznawstwo tak pojmowane traci swą autonomiczność i staje się elementem zintegrowanego przedsięwzięcia nauk o kulturze, w którym każda z dyscyplin uchwytuje fenomen kultury od nieco innej strony, tak jak skądinąd czynią to poszczególne metody literaturoznawcze. Jego twórcze uprawianie staje się niemożliwe bez znajomości owych dziedzin, ale i *vice versa* – nie da się dziś uprawiać poważnie żadnej z nich pomijając literaturoznawstwo i jego dorobek. Wszystko to wskazuje na to, że minęły czasy specjalizacji. Jej idea pochodząca z nauk humanistycznych została następnie przejęta przez nauki przyrodnicze, zabsolutyzowana, po to, aby wrócić do tych pierwszych pod postacią dogmatyczną i poddać je reżimowi ścisłego podziału pracy. Jego sens staje dzisiaj pod znakiem zapytania, nie można już bowiem dłużej patrzeć na wszystko osobno, osobno na literaturę i naukę o niej, osobno na filozofię i przedmioty jej zainteresowania, osobno na społeczeństwo i socjologię jako naukę je opisującą, osobno na inność w nas oraz poza nami i antropologię kulturową, która ją bada, osobno na dzieje i naukę historię itd. Potrzeba h o l i s t y c z n e g o patrzenia na kulturę jako główny obszar badawczy wszystkich nauk o kulturze wymusza porzucenie opłotków poszczególnych dyscyplin i połączenie sił. Musi to spowodować zmiany w sposobach kształcenia uniwersyteckiego (i nie tylko uniwersyteckiego). W tym np. sensie kształcenie filozofów nie powinno się odbywać bez porządnego kursu literaturoznawstwa, a kształcenie polonistów bez porządnego kursu antropologii kulturowej. Takie zintegrowane podejście do nauki od dawna prezentują „Teksty Drugie” i chwala im za to. Były i są przyczółkiem nowego myślenia o nauce jako sieci wzajemnych zależności i punktów widzenia, pola napięć międzydyscyplinarnych i intertekstualnych oddziaływań, krzyżowania się dyskursów naukowych i etycznych oraz politycznych.

Abstract

Andrzej SZAHAJ

Literary Studies of Exhaustion?

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Literature in a cultural (and cultural studies) perspective as one of the major mechanisms of changing the entire culture or establishing cultural niches within its area – communities of individuals for whom specific literary works may be inspiring in the dimension of individual life projects.